

GAZETA POLSKA

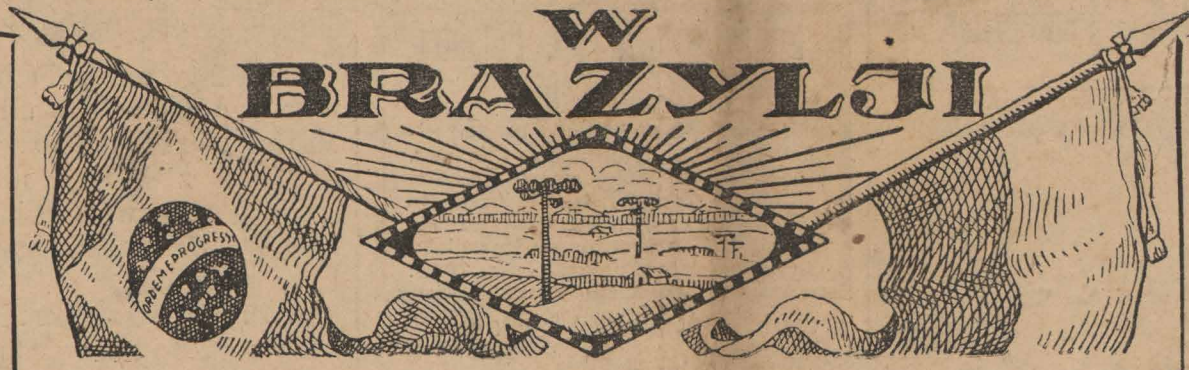
sr. José Zborowski

WARUNKI PRENUMERATY
ROZCZNIĘ.

W Brazylii 14\$000
W Argentynie 6 pezów
W Ameryce Północnej i Europie 3 dolary
Sprzedaż w kioskach \$500 za numer.

Prenumeraty opłaca się z góry.

Numer dzisiejszy 12 stron.



Największy i najstarszy ilustrowany organ Wychodźstwa Polskiego w Ameryce Południowej

Adres dla listów i przesyłek pocztowych

GAZETA POLSKA — Caixa Postal B
Curityba — Paraná — Brasil.

Redakcja i Administracja:
Rua Conselheiro Laurindo N.º 6

Sekcja administracyjna w São Paulo:
J. M. HOLESKI
Rua do Triunfo, 10. — Caixa Postal, 2295

NR. 37 | KURYTYBA - S. PAULO, 13 WRZESNIA 1930 | ROK 39

O polską jedność narodową w Brazylii.

Powstanie Centralnego Związku Polaków w Brazylii winno powitać Wychodźstwo Polskie z prawdziwą radością w tem znaczeniu, że teraz może wreszcie nadszedł najodpowiedniejszy moment ku systematycznej realizacji naszych społeczno-narodowych poczynań. Te zaś są olbrzymie do spełnienia wiele zaś z nich leży niemal odłogiem. A że w splocie różnorodnych zagadnień znajdują się i takie które mniemam, iż ze wszech stron, tak jak na to zasługują nie były dostatecznie poruszone; — prze to pozwolę sobie poniżej poruszyć sprawy które winny zainteresować każdego uświadomionego Polaka.

Zapewne każdy zdaje sobie sprawę że z pośród wielu zadań jakie ma do spełnienia młoda Odrodzona Polska wiele żywotną jest sprawą konsolidacji Wychodźstwa Polskiego, podjęta ku wspólnemu dobru Wychodźstwa, Macierzy i Kraju Wychodźcy tej drugiej, jeśli nie pierwszej jego Ojczyzny. Śmiem przypuszczać — że mimo istniejące małe różnice w poglądach politycznych mimo twierdzenia nielicznych zresztą osób o bezwartościowości wszelkiej pracy społecznej, jeśli ta nie jest zgodna tylko jedynie z ich programem, — praca na polu rozwoju Społeczności Polskiej powinna dążyć dla wspólnego dobra raźnie naprzód. Drobnie więc przeszkody nie można brać wiele w rachubę ponieważ takie istnieć zawsze będą mimo, że nie są i nie będą wstaniez hamować pulsującego już bardzo żywo społecznego życia na wychodźstwie. Pozostawiając na boku nie wiele znaczące przeszkody, każdy zgodzi się chyba z tem iż rozwój większych organizacji społecznych nie da się przeprowadzić bez uzgodnienia wspólnej linii wytycznej. Jednomysłność ta jest nam potrzebna choćby w ogólnych zarysach, zważywszy, że każde nasze posunięcie naprzód każdy nasz czyn o charakterze polskim, nie zawsze jest każdemu zrozumiały i przez to być może nie mile widziany. Zdarza się nie rzadko że znaczna nawet polska organizacja społeczna np. Tow. Oświatowe gdzieś na kolonji będzie kuleć aż spadnie dlatego tylko, że brak jest solidarności w sprawach pożytku ogólnego u ludzi na których barkach leży przyszłość danej instytucji. Idzie to bardzo na rękę wszystkim tym, którzy chcieliby na zdrowem ciele Polskiego Wychodźstwa zerować lub zapuszczać jad trucizny niezgody — a tak łatwiej polskie plemię zniknie z powierzchni ziemi Brazylijskiej. Wpływ zaś otoczenia bywa dodatni także, ale częściej niestety jest ujemny, od wpływu zaś tego zależna jest nasza przyszłość a nawet trwałość egzystencji. Że w tem niema przesady, to chyba jest jasne zwłaszcza tym pierwszym polskim siewcom, którzy wiedzą jak się wita każdy nasz polski

ruch w tych miejscowościach, gdzie ilościowo i gospodarczo stoimy niżej od Niemców. Trzeba więc tym, którym dobro imienia polskiego leży na sercu i tym którym to mówi nie nakazany obowiązek rozpatrzyć się dobrze wśród labiryntu nigdy nie ustającego pałających spraw, i z niego wybrać te aktualne, które mają charakter ogólnopolski posłużyć za podłoże dalszych wysiłków społecznych. Przy usunięciu więc przeszkód i skoordynowaniu sił społecznych przygotować trzeba opokę pod budowę gmachu Jedności Narodowej Polskiej, którą ma być rolniczy lud polski na ziemi tu tejszej. W tem zrozumieniu działając postulaty nasze nie pójdą na marne.

Twórzmy od podstaw, budujmy wspólnymi siłami według możliwości każdego, zdrowe fundamenty, bez trwałości których ramałobyby najmocniej skonstruowane gmachy. Fundamentem tym zaistnieje lud, od niego są więc zawsze losy nasze. To życie nowe idźmy śmiało naprzód, a nie będzie to przenoszenie naszej możebność, bo leży w zakresie naszych potrzeb ten naród na obczyźnie spełni swoje posłannictwo, który solidarnie pracuje nad podniesieniem oświaty, zwłaszcza ludowej — bo najpotrzebniejsza.

Z wielu problemów jakie zawsze znajdują się przed nami do rozwiązania nasuwa się przed oczy najbardziej palący jeden, t. j.: — sprawa względnie inormowania należnego sprawszkolnictwa polskiego na kolonjach, jako że te mają decydujący przeważny wpływ na kształtowanie się lokalnych stosunków, a zatem zaważyć muszą na szali naszego jutra. Życie poszczególnych kolonij winno głębiej i ochotniej zainteresować miarodajne czynniki jeśli się przymuje za dewizę! Ku potęgę przez oświatę i dobrobyt ludzi.

Jasnym chyba jest każdemu, że życie lokalne kolonij, a więc i ona sama jest faktycznym fundamentem, na którym, — jeśli jest mocny, dobrze spójny — możemy budować cały gmach najrozmaitszych naszych poczynań z pożytkiem dla całej Polonji tutejszej. Gdy natomiast życie społeczne na kolonjach nie jest trwale scementowane, innemi słowy mówiąc. — gdy takowe jest w rozkładzie, lub zgoła nie istnieje, wtedy najbardziej szczytne i dość dobrze obmyślane plany nie doczekają się pełnej i potrzebnej realizacji. Komu więc z natury rzeczy wypada podjąć się pracy nadspodziewanie trudnej i niesłychanie ważnej, bo pracy oświatowej nad ludem polskim, celem której jest w pierwszym rzędzie — uświadomienie narodowe? Kto ma nadać odpowiedni ton życiu polskiemu i stworzyć to, czego przeważnie nam brak, scharmonizować to ży-

ciem? Myślę że tego zadania jać się mogą tylko wytrawni zawodowcy miłujący bez zastrzeżeń swą pracę, a więc nauczyciele. Naturalnie, że tam gdzie jest ktoś znajdujący się na wyższym szczeblu intelektualnym ma mir na kolonji i działa efektywnie tam nauczyciel ma pracę dość ograniczoną, tem łatwiej więc może prowadzić szkołę itd. Jednakże w większości wypadkach, gdy warunki są przynajmniej znośne, to wszelkie obowiązki społeczne po za szkołą przeważnie pełni nauczyciel. Byłoby lepiej gdyby nauczyciel nie był przeciążony pracą społeczną, lepiej by mógł wykonać specjalne swoje zadania w szkole, skoro jednak brak jest jeszcze nieco odpowiednich ludzi więc tam gdzie taki brak doraźnie się odczuć daje, tam z konieczności nauczyciel myśli, nie patrząc na trudności pracować nad organizacją społeczną kolonji i t. p. sprawami, nie zawsze należącymi do kompetencji nauczyciela. Przy obecnych warunkach nauczyciel zawsze i wszędzie ma wiele do spełnienia. I tak: niektórzy oświatowcy — nauczyciele wypełniają zadawalnijące swe obowiązki, inni zaś daleki mi są od tego. Dalekiem od prawdy jest zdanie tak często wygłaszane, że wystarczy by była szkoła, a w niej ktoś uczył, jakby bez względu na to: kto, jak i czego. Jest zapewne wiele śródrodków, gdzie jest polska szkoła, nauczyciel, kolonja całkowicie niemal polska, a mimo to nauczyciel albo nie umie należycie poprowadzić właściwą drogą życie społeczne danej kolonji, lub też — co częściej bywa — warunki pracy są tak trudne, że nawet z najlepszymi chęćmi nauczyciel porzuci albo zupełnie pracę nauczycielską, to znówu w przypuszczeniu że gdzieś indziej przy pomocy nabytych doświadczeń pokona łatwiej przeciwności, — przenosi się w inne miejsce. Na nowem miejscu znajdują się nowe przeciwności i historia powtarza się ta sama. Tak nauczyciel należy stwierdzić z zupełną szczerością nie sprosta nałożonym mu obowiązkom i rezultaty jego pracy są zazwyczaj znikome, nie można jednak wymagać spełnienia wielkich zadań od ludzi, których dosłownie pozostawia się własnemu ich losowi. Uzupełnić to należy jeszcze tem, że istnieje typ nauczyciela o intencjach wręcz wrogich imieniu polskiemu; ciekawe jakie korzyści osiąga polska działwa wychowana w szkole takiego nauczyciela?

Szczęście że nauczycieli takich jest tak nieznaczny procent, że ich praca destrukcyjna wielkiej szkody ogółowi polskiemu nie przyniesie.

W miejscowościach, gdzie nauczyciel jasno widzi przed sobą zadania z dokładną tychże znajomością, przeszkody zwalczą umiejętnie i systematycznie z wyraźnym programem o pol-

skim obliczu idzie naprzód, tam praca nauczyciela w swoim czasie znajdzie należne jej uznanie wyrażne piętno polskości na charakterze całej kolonji.

Są miejscowości, gdzie ruch społeczny jest ożywiony, kroczy zupełnie miarwo bez rażących wypukła instynktu narodowego (co nie wszystkim jest miłe), zgodny jest z założeniami u góry celami i godzi się zainteresowanymi miejscowcami, — a dzieje się tak dzięki uświadomieniu Rodaków-kolonistów i przy wyężonej pracy nauczyciela i innych. Tam bywa zgoda; a gdzie zgoda tam radość, wesele i wszelka praca nie idzie na marne. Ale też nie rzadko się słyszy o ustronniach mniej kultuuralnych, w których trzeba wiele pracy położyć, zanim będzie można powiedzieć: tak, przyszedł czas, a i tam praca idzie normalnym krokiem.

Z powyższego wynika, że nauczyciel na kolonji prócz pracy oświatowej, winien podjąć się nadto społecznej, nad: utrwaleniem podstaw kultury narodowej i wyrobieniem społecznym kolonji. Z tem ostatniem jest wiele trudności, które pokona czas.

Gdy brak na kolonjach ludzi twórczych i kompetentnych na polu pracy zbiorowej — społecznej, idących wśród ludu na Wychodźstwie z hasłami Polakimi — Narodowimi, jeżeli poszczególnym ośrodkom polskim brak będzie takich żywych spoidel; — natenczas zamierania życia polskiego na kolonjach, niż — jakbyśmy chcieli — podniesienia wartości kulturalnych na tych ostatnich. Przy uzgodnieniu ogólnych wymagań natury społeczno-gospodarczej i kulturalno-oświatowej, stworzyć dopiero można będzie wspólną linię działania, po której odpowiednio powołana kategoria ideowców, żywych spoidel życia zbiorowego, — prowadzi lud polski ku świetlanej przyszłości.

Chcąc wykazać jak mniej więcej przedstawia się obecnie stan kulturalny i społeczny naszego Wychodźstwa, oraz czem się to dzieje, że w niektórych osiedlach stan rzeczy jest dość smutny, a już prawie wszędzie mało zadowolniający, winniśmy sobie odpowiedzieć na pytanie: jaki element i wskutek jakich przyczyn wyemigrował do Brazylii?.. A więc z konieczności musimy cofnąć się kilkadziesiąt lat wstecz do historii, a napewno niejedna sprawa nabierze odpowiedniego wyjaśnienia drogą smutnej przyczynowości z minionych niedawno lat niewoli...

Z pośród działaczy oświatowych niejedni narzekają na przewary naszego ludu, jak brak zainteresowania ziemią ojczystą, skąpienie grosza na rzecz szkoły, plotkarstwo niezgoda i t. p.; nie szukają zaś głębszych przyczyn istoty tero stanu rzeczy.

Większość dawnych Wychodź-

ców z przed Wielkiej Wojny Europejskiej, pochodzący z b. zaboru rosyjskiego, tj. B. Królestwa Kongresowego i Kresów, to przeważnie wygnancy, których zły los wypędził z Ojczyznej Ziemi Ojców. Potomkowie najniezwyklejszych, uciemiężonych synów Matki-Polski, tych podwójnych niewolników czasów caratu, wyszli na tułaczkę przed srogim uciskiem przemocy. A przemoc była okrotna. Z jednej strony ten lud polski we własnej Ojczyźnie nie miał najmniejszej iskiery wolności politycznej; nie dość na tem — nie mając najmniejszej własności, byli przeważnie narażeni na niemiłosierny ucisk ekonomiczny, dający się we znaki od przełożonych chlebobodawców, właścicieli fabryk lub większych majątków ziemskich. A że stosunek pracodawcy do pracownika i naodwrot był ówczesnie nie uregulowany, lub tak, że był na niekorzyść pracownika, więc wszystko zależało od dobrej woli pracodawcy, który nie zawsze był chlebobodawcą. To też pracownikowi, przedewszystkiem folwarcznemu nie działo się nawet, jak mówi J. P. — jako tako. Szkół elementarnych choćby tylko takich, w których uczył «Brat-Moskal», było bardzo mało. Naukę w takich szkołach ignorowano, co godziło się z tendencjami zwierzchności szkolnej zaborców, zważywszy że szkoły te zakładano w celu zrusyfikowania polskiej ludności. Temi samymi tendencjami kierował się cały aparat administracyjny wszystkich czynników. Wyrugowano więc język polski ze szkół, z urzędów, usunięto lub spaczono wykłady z historii i geografji Polski, srogą odpowiedzialność ponosili Ci, którzy zaśpiewali «Boże Coś Polskę», «Jeszcze Polska» i t. p. pieśni narodowe, w których mięści się historia naszej krwi i leż...

A dużo trzeba było przelać krwi i wylać łez, nim nadszedł radusny dzień, w którym wolność i równość na Polskiej Ziemi zaświtała dla wszystkich.

I dziś mamy niepodległy byt polityczny, lecz części Polaków na Wychodźstwie nie danym było korzystać z dobrodziejstw niepodległego własnego państwa i ci dalej używają krwi i potu choć gościnną, lecz bez wątpienia, że obłą ziemię. Po upadku powstania listopadowego nastaly w Polsce czasy najbardziej bestjałskiego reakcjonizmu; ten nie szczędził nikogo, a najbardziej odczuć to musiał lud wiejski, skutkiem czego, utracił poczucie godności narodowej, stał się obojętny i teraz do dalekiej Ojczyzny. To są skutki 123 letniej niewoli, (nie mówiąc już o tych Kainach zrodzonych na Polskiej Ziemi, a wszystko dzięki nienawiści klasowej Społ. Polskiego, podjętej bezustannie przez moskiewskich zbirów).

Leopold Edmund Pleskaczynski.
(Dokończenie nastąpi).

Z POLSKI

Rezultat propagandy niemieckiej w Polsce.

Jeden z publicystów angielskich, ukrywający się pod pseudonimem «Augur», omawiając w warszawskim «Kurjerze Porannym» skutki niemieckiej propagandy w Polsce, podkreśla między innymi rezultat wprost przeciwny temu, jaki Niemcy zamierzali osiągnąć na terytorjum naszego kraju i szkodliwy przedewszystkiem interes samych Niemiec. W kwestji korytarza—mówi autor—usiłowania niemieckie zawiodły na całej linii. Jedynie wojna mogłaby zmienić warunki traktatu pokojowego; uciekanie się do środków pośrednich i ostrych, niewyda zamierzonych wyników. Taktyka Niemiec zdawała omamnić pewną część opinii publicznej, jednakże na wypadek wojny zniknęłyby sympatja dla nich i zainteresowanie w sprawie granicy, ustalonej w roku 1919. Niemcy—kończy angielski publicysta—powinni przypomnieć sobie zdarzenia 1914 roku oraz niespodziankę jaką zgótowała im Anglja przez swoje przystąpienie do europejskiego konfliktu. Korytarz polski powinien być uważany dzisiaj za tak nienaruszalny, jak nienaruszalnym było terytorjum Belgji podczas wojny światowej.

Tylko z pozwoleniem Polski może Gdańsk wstąpić do Biura Pracy.

Na posiedzeniu międzynarodowego trybunału rozjemczego w Hadze, w dn. 5 ub. m., dyrektor międzynarodowego biura pracy p. Albert Thomas, wyraził swe zapatrywanie na wniosek Gdańska w sprawie przyłączenia W. M. Gdańska w poczet członków międzynarodowego biura pracy.

Pan Thomas stanął na stanowisku, iż przynależność do biura pracy nie jest zależna od tego, czy dane państwo jest członkiem Ligi Narodów czy nie? Z tego też względu byłoby również bardzo pożądanym przystąpienie W. M. Gdańska do międzynarodowego biura pracy. Uznając jednak słuszność tezy polskiej, iż Polska prowadzi całokształt polityki spraw zagranicznych W. M. Gdańska, p. Thomas wyraził zapatrywanie, że istniejąca między tą tezą a życzeniami Gdańska rozbieżność dałaby się przezwyciężyć w ten sposób, iż Polska jednorazowo wyraziłaby stałą zgodę na udział Gdańska w międzynarodowej organizacji pracy.

Na wniosek ten nastąpi replika przedstawicieli Gdański i Polski. Prasa gdańska odnosi się zasadniczo nieprzychylnie do tego wniosku, widząc w nim znamię faktu, iż Gdańsk we wszystkich swych wystąpieniach zagranicznych w zupełności zależy jest od rządu polskiego.



Na Wszechsłowiński zlot Sokółów z ramienia Polski udał się do Jugosławji poseł Antot Anusz. Pos. Anuszowi towarzyszyli członkowie rady naczelnej Sokółstwa Polskiego.



Wojewoda Biastocki pan Kirst ustępuje.

Na miejsce jego mianowanym ma być wojewoda poseł Marjan Z. Kościelkowski.

Krwawy morderca gnieźnieński ślepi.

Niejaki Edmund Przybylski, który w ub. mies. popełnił w Gnieźnie straszliwy mord w fabryce luster i szlifierni Maksymiliana Warma, kładąc trupem na miejscu strzałami z brauninga narzeczoną swoją Kazimię Skibińską i syna fabrykanta, Hansa Warma, wskutek ranv postrzałowej, jaką otrzymał popełniając samobójstwo, pozbawiony został na zawsze wzroku, wskutek przecięcia nerwów ocznych. Przybylski dokonawszy zbrodni, strzelił do siebie początkowo w ramię, raniąc się lekko, później jednakowoż wymierzył strzał w głowę, który spowodował ślepotę.

Po aresztowaniu tego samego wieczoru, w którym popełnił samobójstwo, odzyskał przytomność i złożył z cynicznym spokojem sędziemu śledczemu obszerny zeznania, tłumaczące zbrodniczy krok.

Zeznał, że postanowienie dokonania zemsty powziął w dniu, w którym zwolniono go z posady. Pierwotnym jego zamiarem było wymordowanie całej rodziny fabrykanta Warma, oraz zastrzelenie robotnika Domańskiego, na którego doniesienie zwolniono go z posady.

Morderca zeznał, iż Warm i jego rodzina dla tego tylko uszli śmierci, ponieważ pojechali do Sopot, o czym on jednak nie wiedział. Udał się do fabryki, miał już gotowy plan zgładzenia całej rodziny Warmów.

Co do zabójstwa swojej narzeczonej Skibińskiej, zeznał, że zastrzelił ją dlatego, ponieważ ją kochał i nie chciał, aby była żoną innego, mimo, że sam przed rokiem zerwał zaręczyny.

Zeznał bez cienia żalu i skruchy, owszem nawet wydał się być zadowolony, że potworna zemsta tak mu się «szczęśliwie» udała. Żałował tylko bardzo, że stał się sprawcą zranienia robotnika Lewandowskiego, który padł ofiarą kuli, nie wymierzonej do niego.

Aż do odzyskania zdrowia, morderca pozostał pod strażą policji w szpitalu, poczem przewieziony zostanie do więzienia.

Brednie niemieckie.

«Vossische Zeitung» podaje sensacyjną wiadomość o porozumieniu pomiędzy Polską i Litwą. Na podstawie tego porozumienia Polska rzekomo miałaby odstąpić Litwie jakiś nieduży kawałek ziemi, a w zamian za to Litwa ma się zrzec raz na zawsze wszelkich pretensyj do Wilna.

O podobnym projekcie ani porozumieniu nikt dotąd w Warszawie nie słyszał. Jest to zdaje się, jeden więcej manewr propagandy niemieckiej.

Brat rozpoznał siostrę w przygodnej kochance.

Równo. — Mak-bryczny wypadek zdarzył się ostatnio w Sarnach.

Oto niejaki Boruch Sz., mając lat 20, wywedrował z Rosji do Ameryki w poszukiwaniu chleba. Pozostawił on rodziców i 2 letnią siostrę, którym solennie obiecał poutualnie pisywać, a także w miarę możności posyłać pieniądze.

Przez dwa lata rzeczywiście pisał do domu prawie co tydzień i od czasu do czasu przesyłał drobne sumy pieniężne. Wybuchła wojna światowa. Straszna burza dziejowa porwała ze sobą rodziców Borucha, pozostawiając tylko na świecie biedną i opuszczoną sierotę, jego siostrę. Z początku ktoś się nią zaopiekował, lecz potem znikła ona bez śladu.

Boruch przez wiele lat nie wiedział o śmierci swoich rodziców, a także o losie swej siostry. Dopiero przed kilku miesiącami spotkał znajomego mieszkańca tego samego miasteczka i od niego dowiedział się strasznej prawdy o losie jego rodziny.

Nie namwślając się długo, wyjechał do Polski, aby znaleźć swoją siostrę.

Przed kilku dniami przybył do Sarn, skąd miał się udać do swego rodzimego miasteczka, mając nadzieję, że tam się coś niecoś dowie od ludzi o losie siostry. Postanowił przenotować w hotelu. Usłużny portjer hotelu postarał się dla niego o kolację z wódeczką i... towarzyszkę. Boruch jął się wypytywać dziewczynę, skąd pochodzi. W miarę opowiadania dziewczyny, Boruch rozpoznał w przygodnej kochance własną siostrę, tak gorąco poszukiwaną. Z strasznym krzykiem wybiegł z hotelu i padł ze mdłonoj na ulicy.

Przestraszona dziewczyna uciekla i mimo usilnych poszukiwań, nie można było jej znaleźć. Nieszczęśliwy Boruch udał się do rabina i złożył tam poważniejszą sumę pieniędzy dla swej siostry, a następnie opuścił Sarny, udając się w niewiadomym kierunku.

Po kilku dniach zgłosiła się do rabina nieszczęśliwa dziewczyna i dowiedziawszy się całej prawdy, postradała zmysł. W stanie ciężkim została odwieziona do szpitala...

Do wielkiej księgi tragedji, iako skutków wojny światowej, przybyła jeszcze jedna straszliwa karta.

Niesamowite sceny

na opuszczonym cmentarzu żydowskim w Związku.

Walka sowieckiego wojska z duchami.

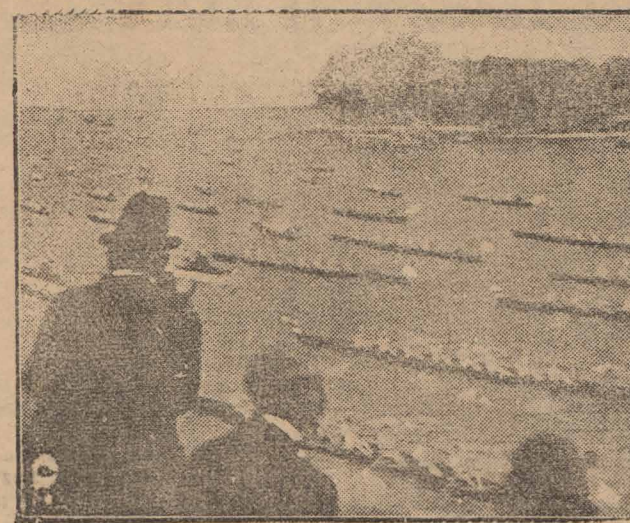
W ostatnich czasach akcja bezbożników w Sowietach popieranych gorąco przez rząd bolszewicki — przybierać zaczęła ogromne na sile. Świadczą o tym liczne relacje uciekinierów, oraz listy z Ukrainy sow.

Jeden z uciekinierów ze Związku opisuje charakterystyczny wypadek, jaki zdarzył się przed kilku tygodniami w tem mieście. Wypadek ten jest troskliwie tuszowany przez władze, które nie chcą dopuścić, aby przedostał się on poza granice kraju.

Oto pewnego dnia zjechał do Związku zastęp agitatorów «bezbożników». Na publicznym mityngu oświadczyli oni, że każdy mieszkaniec Związku schwyłany na «zbrodni» modłtwy, czy to w domu, czy gdzie indziej, będzie zesłany na «Solowki» — zaś jego majątek ruchomy i nieruchomy zostanie zniszczony ogniem.

Po pewnym czasie miejscowy oddział G. P. U. został zaalarmowany wiadomościami, iż mieszkańcy z nastaniem nocy opuszczają swoje domy i chłkiem w niewiadomych a tajemniczych celach, udają się za

Regaty w Bydgoszczy na Wiśle. Moment Finiszu.



miasto. Zaintrygowane faktem władze wysłały dwóch agentów G. P. U. celem wysledzenia przyczyn tych niepokojących wycieczek. Gdy obaj po kilku godzinach nie wrócili—wysłano kilku ludzi na poszukiwania. Kiedy znaleźli się oni tuż obok dawno opuszczonego starego cmentarza żydowskiego, spotkali jednego z agentów leżącego na ziemi i bredzącego coś w gorączce, zaś nad nim stał drugi agent, zdradzając objawy choroby umysłowej.

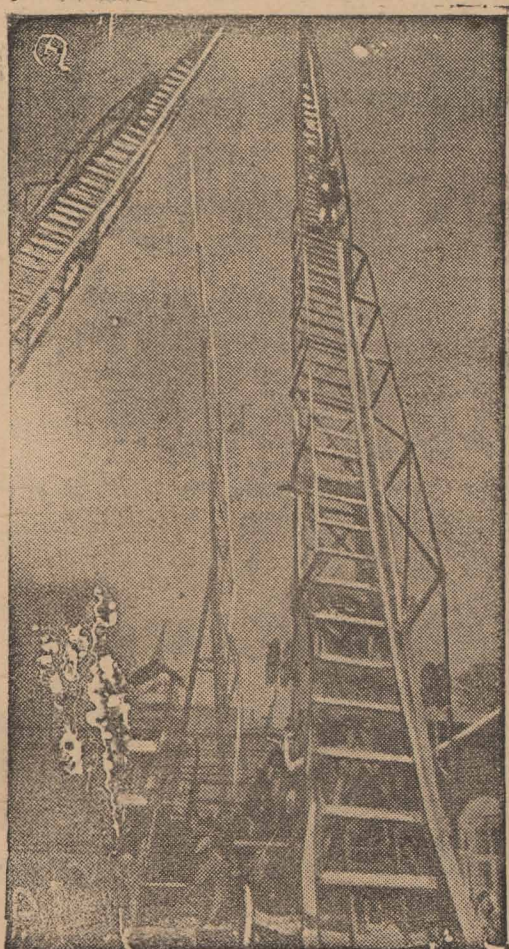
Po przyprowadzeniu pierwszego do przytomności, opowiedział on, że mieżkańcy Związku gromadzili się na starym cmentarzu, celem odprawiania modłów. Kiedy obaj wysłannicy G. P. U., podążając w ślad za wiernymi, przekroczyli bramę cmentarną, zastąpiły im drogę... dwie białe upiorne postacie w szatach śmiertelnych i w groźnych słowach nakazały opuścić cmentarz, co tak przeraziło obu, że jeden padł w obłokanie, drugi zaś ciężko zaniemógł.

Powiadomiony o wszystkim G. P. U. wysłał na miejsce oddział wojska, który okopał się i rozpoczął regularną strzelaninę na cmentarz. Na strzały odpowiedziały jakieś niewidoczne postacie gradem kamieni, przy akompaniamencie jakichś niesamowitych jęków i krzyków. Przeraziło to tak żołnierzy, że uciekli z placu boju, nie zważając na kary, jakie ich za to czekały.

Obecnie żaden oddział wojska nie chce pójść walczyć z «duchami», co wywołuje u władz konsternację. Mieszkańcy Związku chodzą nocami na opuszczone cmentarz na modłtwę, a władze zapobiec temu w żaden sposób nie mogą.

Gwałtowna burza.

Nawiedziła Pralin, w Bydgoszczy, nader gwałtowna burza. Wichura była tak silna, iż prawie wszystkie drzewa w mieście i okolicy zostały wraz z korzeniami wyrwane z ziemi. Wichur zerwał dachy kilku domów.



Ilustracja nasza przedstawia pokaz najwyższych drabin strażackich w Polsce. Pokaz ten odbył się w Warszawie w ubiegłym miesiącu w obecności przedstawicieli miasta oraz ministerstwa spraw wewnętrznych.

Ukraińcy podpalił folwark pod Lwowem.

Lwów. — W środę około południa podpalony został z 4-ech szron równocześnie folwark Czyżki pod Lwowem, należący do konwetu OO. Franciszkanów we Lwowie.

Na krótki czas przed pożarem przybyło do zarządzającego folwarkiem 4-ech młodych osobników ukraińców, którzy prosili o pozwolenie pozostania na folwarku do następnego dnia.

Osobnicy ci uzyskawszy zezwolenie, rozeszli się na terytorjum folwarku i w parę chwil potem wybuchł w 4-ech punktach ogień. Spłonęły 3 sterty oraz stodoła.

Podalacze zbiegli. Na miejsce zjechała ze Lwowa powiatowy komendant policji Wyrwich. Jak wykazały dochodzenia, zbrodni dokonali ukraińscy sabotażyści.

Za ślubnym welonem krył się kto inny.

Zabawny wypadek w Pińsku.

Równo. — Do Pińska przyjechał przed kilku dniami niejaki p. F., z Ameryki wraz ze swoim synem i dość poważnym zasobem dolarów.

Cały Pińsk, a przeważnie współwyznawcy p. F., zydzi, oblegali jego dom, aby zobaczyć na własne oczy amerykańkama. Nagle wśród ludności żydowskiej gruchnęła wieść, że p. F. szuka dla swego syna narzeczonej, oczywiście pięknej, inteligentnej i nie koniecznie bogatej.

Zawrzało w Pińsku jak w ulu. Dziesiątki «szatchenów» odwiedzało p. F. wychwalać swój «rowar», lecz niestety, napróżno. Dopiero po jakimś czasie jeden z pośredników znalazł aż 4 siostry odrazu i zaprowadził do nich p. F., aby wybrał z spośród nich synową.

Rzeczywiście wszystkie cztery siostry, córki podupadłego kupca, były bardzo ładne i po długim namyśle ojczulek wybrał dla syna najmłodszą czarnooką Lusję. Wszyscy byli zadowoleni tej transakcji za wyjątkiem ojca Lusji, który doszedł do przekonania, że trzeba zaczynać od najstarszej a nie od najmłodszej córki.

W dniu ślubu przyprowadzono pana młodego i pannę młodą, zasłoniętą welonem (zwyczaj ślubny u żydów). Młoda para stanęła pod baldachimem, rabin udzielił im ślubu i wszystko było w najlepszym porządku.

Lecz jakie było zdziwienie obecnych, kiedy panna młoda odsłoniła welon i zamiała czarnookiej Lusji, ukazała się niebieskooka Róża.

Pan F., bardzo się denerwował krzycząc, przeklinał ale w końcu uległ prośbom syna, który widząc ładną dziewczynę zgodził się na tę zmianę, uskutecznioną przez pomysłowego ojca urodziwych córeczek.

Sirzec się zmij.

W lesie pod Bodzewkowem dwie osoby zostały pokąsane przez zmieja. Przewieziono je do szpitala, gdzie walczą ze śmiercią.

4/100
3
12300
21
14.400
1500
3000
18900
300
19.200
2000
21.200

Do naszych korespondentów.

Niniejszem upraszamy naszych Szan. Korespondentów na prowincji, aby w nadchodzących nam do druku artykułach z życia kolonii polskiej, byli łaskawi się streszczać, otrzymujemy bowiem wiele korespondencji poprostu śmiesznych, gdzie autor wpadając w ekstazę «natchnienia», snuje, snuje i snuje nieskończoną nić pisarskiej przędzy i zapominając się, «wchodzą na manowce», albo zgola w bagno, zamiast iść prostą drogą, trzymając się obranego tematu.

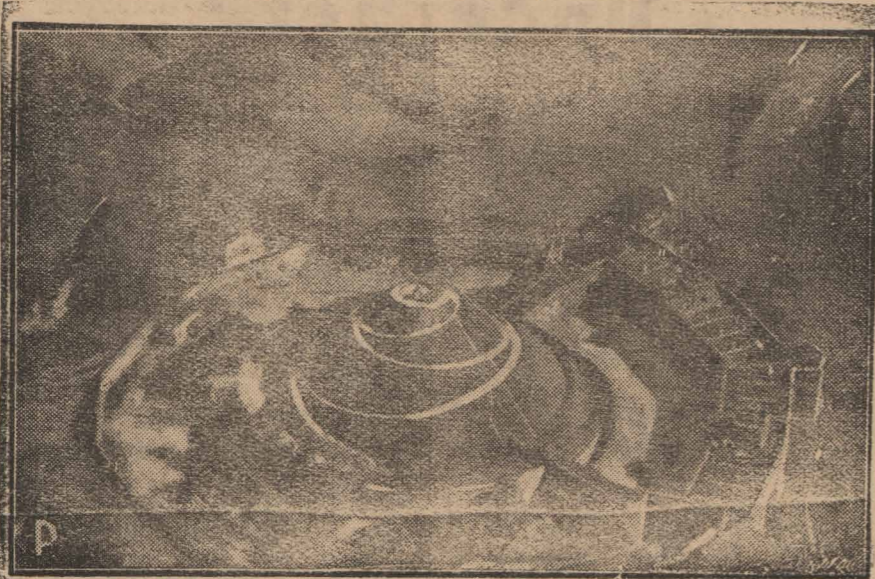
Pisząc korespondencję, nie trzeba się wysilać na krasomówstwo ani opisywać drobiazgowo niepotrzebnych, lecz ująć przedmiot krótko i zwięźle. Treba się również zastanowić, czy to, o czym zamierzamy pisać, może obchodzić szerszy ogół. Odbieramy nierzadko korespondencje roz-

wlekłe, a zawierające dziesięć słów z trójki treści opłatnych niepotrzebnie wielką ilością czczych frazesów o ptaszkach które śpiewały, koniach które parskaly i t. d.

Także drobne fakty z życia towarzysztw, obchodzące jedynie członków danego tow. ale niktogo więcej, jak cytowanie nazwisk osób wybranych do zarządu i t. p., powinny być unikane w korespondencjach, gdyż do tego celu tow. posiada książkę protokolaną, a społeczeństwo niewiele na tem zyska, jeżeli się dowie kto w jakim towarzystwie został prezesem, sekretarzem i t. d. Rozwlekłe litanie nazwisk zajmują często niepotrzebnie kawał drogiego miejsca, któreby mogło być użyte o wiele korzystniej.

Redakcja.

Kopiec Kosciuszki się wali.



W tych dniach mieszkańcy całej Polski zaalarmowani zostali hjobową wieścią, że pamiątka narodowa, droga sercu każdego Polaka, obsuwa się. Władze zarządziły szereg zabezpieczeń ze strony zagrożonej.

Jak strzec się przed upałem?

W czasie upalnych dni letnich niemal każdy człowiek odczuwa fatalne skutki kanikuly. Nie każdemu jednak jest wiadomo, jak chronić się przeciw gorączce.

W środkowej Europie, a także i w Polsce na 100 osób przynajmniej 90 używa następującej recepty: Jedzą przedewszystkiem ogromne ilości lodów, lub piją mrożone napoje. Wiele z nich używa zimnych kąpiel w rzece, zakładach kąpielowych lub poprostu u siebie w łazience. Inni znów wylegują się całymi godzinami na kąpieli słonecznej. Wszystkie te środki są fałszywe i nie wiodące do celu.

Chińczyk, który podczas gorącej pory roku daleko więcej cierpi od Europejczyka, zdziwiłby się niezmiernie, gdyby zobaczył, jak Europejczyk chroni się przed upałem. Chińczyk bowiem robi wszystko odwrotnie. Nie je żadnych lodów, nie pije wody z lodem. Podczas upałów Chińczyk bierze gorącą kąpiel, a następnie wyciera mocno całe ciało. Po kąpieli pije dwie lub trzy filiżanki herbaty, ale tak gorącej, jak tylko może wytrzymać. Zabiegi te mają taki skutek, że przez pięć godzin nie odczuwa żadnego goraca. Jest on zatem mądrzejszy od Europejczyka, który zajada się i zapija zimnymi potrawami i napojami, po to tylko, aby zdobyć ochłodzenie na kilka zaledwie minut. Każdy z nas bowiem wie z doświadczenia, że po takim zimnym zabiegu odczuwa się gorąco w dwójnasób.

W południe, gdy słońce najwięcej dopieka, nie powinno się odsłaniać głowy na dłuższy przeciąg czasu, gdyż łatwo można dostać uderzenia słonecznego. W tym wypadku powinniśmy brać przykład z Arabów i Turków, którzy podczas najgorętszych dni okrywają głowę i szyję turbanem i szalami.

Interesującym jest, jak chroni się Amerykanin przed upałem. W czasie kanikuly jest w Chi-

cago lub w Nowym Jorku znacznie goręcej niż w Polsce. Rodowity Amerykanin, który nie nosi w zimie ciepłej bielizny, w czasie gorąca nakłada trykotową koszulę. Amerykanin przekonał się, że podczas gorąca nie trzeba ubierać się za lekko. Najsilniej bowiem osłabia człowieka zbyt silna transpiracja i wypacanie się skóry. Ciało ludzkie zawiera znaczną ilość wody, wydostającej się przez rozszerzone pory skóry w formie potu. Silne pocenie wywołuje uczucie zmęczenia, budząc równocześnie dokuczliwe pragnienie. Im więcej się jednak pije, tem większe następuje pocienie się.

Dlatego dobrą bronią przed upałem jest: nie spieszyć się ruszać się powoli, ciało chronić bielizną trykotową od insolacji, pić jaknajmniej.

Amerykańscy cowboje w prcjach noszą podczas najgorętszego lata grubą welnianą koszulę. Węgierscy pasterze wdiewają na siebie w gorące dni baranice, które zdejmują dopiero wieczorem o zachodzie słońca.

Murzyni i inne dzikie plemiona smarują całe ciało oliwą, ażeby uchronić skórę przed gorącem.

BIURO ADWOKACKIE Ludwika Wolskiego

Curitiba, Rua Brigadeiro Franco, 28. Caixa postal, 451. 9—Cr

Trupy skazańców jako pokarm dla świń sowieckich.

Od niedawna w Sowietach rozpoczęto gwałtowną propagandę za intensywną hodowlą świń.

W tym celu specjalne oddziały zbierają wszelkie odpadki i przygotowują je w specjalnie w tym celu budowanych kotłach, poczem karmią nimi świnię.

Ponieważ budowa kotłów kosztowała bardzo dużo, odpadków jest zaś mało, w mieście Saratowo bolszewicy zaczęli gotować w kotłach trupy straconych przez G. P. U., oraz trupy znalezione na ulicach (!!).

Wiadomość o tem rozeszła się po całej Rosji i o gotowaniu trupów mówi się już powszechnie na ulicach.

Robotnicy, mimo głodu, nie chcą jeść w tych jadłodajniach, gdzie podają wieprzowinę, w obawie skonsumowania wieprzowiny trupami.

20 milionów rubli na „ochronę pracy“ w kolektywach.

Sowiecka Rada komisarzy ludowych zajmowała się na odbytym niedawno nadzwyczajnym posiedzeniu sprawa coraz częściej się powtarzających aktów «sabotażu» i postanowiła wstawić w przyszłym roku do budżetu pewną sumę, jako pozycję «na ochronę pracy». (!)

Rozgoryczenie ludności wiejskiej musiało już osiągnąć niebywałe rozmiary, skoro rząd jest zmuszony oczekiwać się do takich środków ochrony.

Narazie przewidziano na ten cel 20 milionów rubli. W pierwszym rządzie ma być ta suma użyta na ochronę robót rolnych w kolektywach państwowych i ochronę stacji traktorowych.

Ludożerstwo mimo woli.

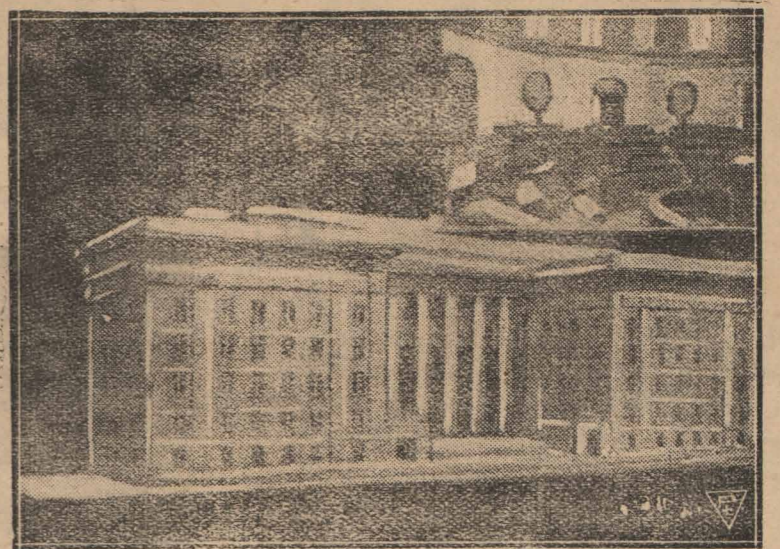
W szpitalu w Kongo zmarł pewien murzyn na śpiączkę. Naczelnym lekarz chcąc przeprowadzić szczegółowe badania nad istotą choroby, wyjął zmarłemu mózg i polecił swemu posłusznemu murzynowi, zanieść go do domu.

Wieczorem znużony po całodziennej pracy, wróciwszy do domu, zasiadł natychmiast do stołu. Wśród innych dań, spożył również świeży, smacznie przyprawiony mózdzek. Ponieważ była to ulubiona jego potrawa, przeto prosił żonę by za pamiętała sobie dobrze nazwisko rzeźnika, u którego ostatnio kupowała mięso.

Jakże było jednak przerażenie doktora, gdy żona spokojnie odparła: «Przecież sam przysłałeś ten mózg». Teraz lekarz zrozumiał, czyj to mózg tak mu smakował, lecz nie chcąc przerażać żony, bąknął kilka słów w odpowiedzi. Żona nie poprzestała jednak na objaśnieniu, lecz do dała: nie wiem właściwie, dlaczego ci ten mózdzek tak smakował, mnie się wydawał trochę za «twardy».

Zamawiajcie „Kalendarz Gazyety Polskiej“ na rok 1931. Będzie najciekawszy, najpiękniejszy i najtańszy.

Konflikt budżetowo - konstytucyjny. Pan Prezydent Rzeczypospolitej przesłał na ręce marszałka sejmiku śląskiego, pismo w sprawie odroczenia sesji sejmiku śląskiego o treści następującej: «Na podstawie art. 21 ustawy konstytucyjnej z dn. 15/7-1920 r. a zawierającej statut organiczny województwa śląskiego odraczam sesję Sejmu śląskiego. Wiino 29 czerwca 1930 r. Prezydent Rzeczypospolitej Mościcki, prezes rady ministrów Sławek.» Wiadomość o odroczeniu sesji wywołała olbrzymie poruszenie i wrażenie na całym Górnym Śląsku. Ilustracja nasza przedstawia gmach sejmiku śląskiego. W rogu wnętrza sali sejmowej.



Z życia Kolonij Polskich w Brazylii.

Rio do Peixe.

Dnia 10 lipca b. r. w czasie pięknie zapowiadającej się uroczystości Matki Boskiej Szkaplarskiej, urządzonej z okazji poświęcenia nowego obrazu w kaplicy «kolejnej», podchmieleni uczestnicy wszczęli bijatykę.

Obecny tam ksiądz pragnący rozbroić powasńionych, otrzymał kilka silnych razów zadanych kijem w plecy, prawdopodobnie przeznaczonych dla kogo innego. Rozgoryczony ksiądz prob. interwenjował u władz bezpieczeństwa publicznego, które wyznaczyły ośmiu obwinionym karę pieniężną, w wysokości 150 milrejsów na głowę.

Smutne i hańbiące «wyczyny»

tego rodzaju, nie przyczynią zapewne sławy naszym kolonistom.

N. J.

Z kolonii Grão Para.

Odbyło się tam walne zebranie, na którym obrano nowy zarząd. Tow. imienia J. Pilsudskiego powstało zaledwie przed rokiem, a już promieniuje swą wartką pracą.

Dochód tow. przewyższa rozchód. Do szkoły prowadzonej przez p. W. Herka uczęszcza 59 dzieci.

Niedawno odbyte szurasco przyniosło 201 milr. dochodu.

Powyższe podaje do wiadomości sekretarz tow. K. Wronski.

Pierwszy rabunkowy napad na szczytach Tatrzańskich.

Zakopane. — W ub. m. spotkała turystów w Tatrach niesamowita przygoda napadu rabunkowego, dotychczas nie notowanego w tutejszych kronikach.

Towarzystwo, złożone z trzech pań i jednego pana, wychodziło na Kościelec. Na przejściu t. zw. Karb natknęło się na młodego człowieka o inteligentnej powierzchowności, wysokiego wzrostu, bruneta, gładko uczesanego, bez zarostu na twarzy, w ciemnym ubraniu i bucikach lakierowych, z tęczką skórzaną ciemną i w jasnym płaszczu, który wyciągnął w ich stronę duży rewolwer systemu bębnowego. zażądał złożenia pieniędzy i wszelkich kosztowności.

Turyści, zaskoczeni tego rodzaju niespodziewanym napadem, złożyli na skale swoje zegarki, bransoletki oraz posiadaną gotówkę w wysokości 80 zł.

Napastnik okazał się na tyle «dżentelmenem», iż przychylił się do prośby pań, pozostawienia im obrączek, oraz pamiątkowego sygnetu. Napadnięci, widząc groźną postawę napastnika, zmuszeni byli udać się w drogę powrotną, zaś napastnik po kilku chwilach, widząc, że towarzystwo schodzi, zniknął za skałami. Ofiary napadu, po powrocie na Halę Gąsienicową zawiadomiły policję o niezwykłym napadzie. Komisarjat wysłał natych-

miast szereg patroli w góry, które przeszukały w wszystkie przejścia od Hali Gąsienicowej oraz szalasy.

Wedle dochodzeń, osobnika owego widziano tego samego dnia rano w dawnym szalasy Tow. Tatrzańskiego na Hali Gąsienicowej. Mimo poszukiwań, dotychczas na ślad jego nie natrafiono i zachodzi przypuszczenie, iż przeszedł on może na czeską stronę.

Wypadek ten szybko rozniósł się po Hali Gąsienicowej i żywo jest komentowany przez turystów.

Bandera polska na Atlantyku.

W pierwszym okresie istnienia Polskiego Transatlantyckiego Towarzystwa Okrętowego, statki tego Towarzystwa pływały pod banderą duńską ze względu na konieczność dopełnienia całego szeregu formalności, związanych z pojawieniem się flagi polskiej na Atlantyku.

Obecnie wszystkie te formalności pomyślnie załatwiono, wobec czego w ub. miesiącu na wszystkich okrętach Polskiego Transatlantyckiego Towarzystwa Okrętowego została podniesiona flaga polska. Uroczystość ta odbyła się w początkach ub. mies. na okrętach «Pułaski», «Polonia» i «Kościuszko».

Uwaga!

Jeden piękny samochód za 5\$00!!! Patrz ogłoszenie na 12-iej stronie.

Ś. † P.

Cecylja z Samsonowskich Puchalska

lat 22, rozstała się z tym światem dn. 27 ub. m. o godz. 12 w p. osierocając męża i rocznego synka. Pogrzeb odbył się następnego dnia przy licznych udziałach krewnych, przyjaciół i znajomych, o czym zawiadomiamy pogrążony w nieutulonym żalu

mąż z synkiem,

São Matheus, dn. 29 sierpnia 1930 r.

37—nizp. 12

Największa elektrownia w Polsce w Chorzowie.

Jak wiadomo prezydent Rzeczypospolitej przed objęciem wvskiego urzędu był przez długie lata dyrektorem Chorzowa.

Zdjęcie nasze przedstawia wielkie zabudowanie elektrowni w Chorzowie.

